



Adam Mickiewicz

Dziady cz. III



NEXTO - KLASYKA LITERATURY

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [AudioFan](#).

ŚWIĘTEJ PAMIĘCI JANOWI SOBOLEWSKIEMU,
CYPRIANOWI DASZKIEWICZOWI, FELIKSOWI
KÓŁAKOWSKIEMU, SPÓŁUCZNIOM,
SPÓŁWIĘŻNIOM, SPÓŁWYGNAŃCOM; ZA MIŁOŚĆ
KU OJCZYŹNIE PRZEŚLADOWANYM, Z TĘSKNOTY
KU OJCZYŹNIE ZMARŁYM W ARCHANGIELU, NA
MOSKWIE, W PETERSBURGU, NARODOWEJ
SPRAWY MĘCZENNIKOM

Poświęca AUTOR

Dziady. Poema

Polska od pół wieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezłaganego okrucieństwa tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładu od czasu prześladowania chrześcijaństwa. Zdaje się, że królowie mają przeczucie Herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swoim upadku, a lud coraz mocniej wierzy w swoje odrodzenie się i zmartwychwstanie.

Dzieje męczeńskiej Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszej i po obcych krajach. Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera kilka drobnych rysów tego ogromnego obrazu, kilka wypadków z czasu prześladowania podniesionego przez imperatora Aleksandra.

Okolo roku 1822 polityka imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. Wtenczas podniesiono na cały ród polski prześladowanie powszechne, które coraz stawało się gwałtowniejsze i krwawsze. Wystąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach senator Nowosilcow. On pierwszy instynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jak zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości. Wtenczas całą przestrzeń ziemi od Prosy aż do Dniepru i od Galicji do Bałtyckiego Morza zamknięto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administracją nakręcono jako jedną wielką Polaków torturę, której koło obracali carewicz Konstanty i senator Nowosilcow.

Systematyczny Nowosilcow wziął naprzód na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytępić. Założył główną kwaterę katostwa w Wilnie, w stolicy naukowej prowincji litewsko-ruskich. Były wówczas między młodzieżą uniwersytetu różne towarzystwa literackie, mające na celu utrzymanie języka i narodowości polskiej. Kongresem Wiedeńskim i przywilejami imperatora zostawionej Polakom. Towarzystwa te, widząc wzmagające się podejrzenia rządu, rozwiązały się wprzód jeszcze, nim ukaz zabronił ich bytu. Ale Nowosilcow, chociaż w rok po rozwiązaniu się towarzystw przybył do Wilna, udał przed imperatorem, że je znalazł działające; ich literackie zatrudnienia wystawił jako

wyraźny bunt przeciwko rządowi, uwięził kilkaset młodzieży i ustanowił pod swoim wpływem trybunały wojenne na sądzenie studentów. W tajemnej procedurze rosyjskiej oskarżeni nie mają sposobu bronięcia się, bo często nie wiedzą, o co ich powołano; bo zeznania nawet komisja według woli swojej jedne przyjmuje i w raporcie umieszcza, drugie uchyla. Nowosilcow, z władzą nieograniczoną od carewicza Konstantego zesłany, był oskarżycielem, sędzią i katem.

Skasował kilka szkół w Litwie, z nakazem, aby młodzież do nich uczęszczającą uważano za cywilnie umarłą, aby jej do żadnych posług obywatelskich, na żadne urzędy nie przyjmowano i aby jej nie dozwolono ani w publicznych, ani w prywatnych zakładach kończyć nauk. Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym rosyjskim wymysłem. Obok zamknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów do min sybirskich, do taczek, do garnizonów azjatyckich. W liczbie ich byli małoletni, należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwudziestu kilku, już nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosji jako podejrzanych o polską narodowość. Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało się wydobyć się z Rosji.

Wszyscy pisarze, którzy uczynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesnym Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego. Obacz dzieło Leonarda Chodźki: *Tableau de la Pologne ancienne et moderne*. Małe piśmiotko drukowane w czasie rewolucji w Warszawie pod tytułem *Nowosilcow w Wilnie*, tudzież biografie Tomasza Zana w dykcyonarzach biograficznych i w dziele Józefa Straszewicza *Les Polonais et les Polonaises*. Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwiany Tomasz Zana, naczelnika młodzieży, religijna rezygnacja, braterska zgoda i miłość młodych więźniów, kara Boża sięgająca widomie prześladowców, zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a opisane zdają się przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów.

Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charakterzy osób działających skryślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając. I po cóż by miał dodawać albo przesadzać; czy dla ożywienia w sercu rodaków nienawiści ku wrogom? czy dla obudzenia litości w Europie? – Czymże są wszystkie ówczesne okrucieństwa w porównaniu tego, co naród polski teraz cierpi i na co Europa teraz obojętnie patrzy! Autor chciał tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historii litewskiej lat kilkunastu: nie potrzebował ohydzać rodakom wrogów, których znają od wieków; a do litościwych narodów europejskich, które płakały nad Polską jak niedołążne niewiasty Jeruzalem nad Chrystusem, naród nasz przemawiać tylko będzie słowami Zbawiciela: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad samymi sobą”.

Dziady. Część III

Litwa

Prolog

W WILNIE PRZY ULICY OSTROBRAMSKIEJ, W KLASZTORZE KS. KS. BAZYLIANÓW, PRZEROBIONYM NA WIĘZIENIE STANU – CELA WIĘŹNIA

A strzeżcie się ludzi, albowiem was będę wydawać do siedzącej rady i w bożnicach swoich was biczować będę.

Mat. R. X. w. 17.

I do Starostów i do Królów będziecie wodzeni na świadectwo im i poganom.

w. 18.

I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. Ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion.

w. 22

(Więzień wsparty na oknie; spi)

ANIOŁ STRÓŻ

Niedobre, nieczułe dziecię!
Ziemskie matki twej zasługi,
Prośby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody:

Jako róża, anioł sadów,
We dnie kwitnie, w noc jej wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

Nieraz ja na prośbę matki
I za pozwoleniem Bożem
Zstępowałem do twej chatki,
Cichy, w cichej nocy cieniu:
Zstępowałem na promieniu
I stawałem nad twym łóżem.

Gdy cię noc ukołysała,
Ja nad marzeniem namiętym
Stałem jak lilija biała,
Schylona nad źródłem mętym.
Nieraz dusza mnie twa zbrzydła,
Alem w złych myśli nacisku
Szukał dobrej, jak w mrowisku
Szukają ziamek kadzidła.

Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,
I śpiewałem jej piosenkę,
Którą rzadko ziemskie dzieci
Słyszą, rzadko i w uspieniu,
A zapomną w odecknieniu.
Jam ci przyszłe szczęście głosił,
Na mych rękach w niebo nosił,
A tyś słyszał niebios dźwięki
Jako pjanych uczt piosenki.

Ja, syn chwały nieśmiertelnej,
Przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej larwy piekielnej,
By cię straszyć, by cię chłostać?
Tyś przyjmował chłostę Boga
Jak dziki męczarnie wroga.
I dusza twa w niepokoju,
Ale z dumą się budziła,
Jakby w niepamięci zdroju
Przez noc całą męty piła.
I pamiątki wyższych światów
W głąb ciągnąłeś, jak kaskada,

Gdy w podziemną przepaść wpada,
Ciągnie liście drzew i kwiatów.

Natenczas gorzko płakałem,
Oblicze tuląc w me dłonie;
Chciałem i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie,
Bym nie spotkał twojej matki;
Spyta się: „Jaka nowina
Z kuli ziemskiej, z mojej chatki
Jaki sen był mego syna?”

WIĘZIEN

(budzi się strudzony i patrzy w okno – rano)

Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta,
Skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz,
Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta!
„Zaszło słońce”, wołają astronomy z wieży,
Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada;
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,
Lecz dlaczego śpią ludzie, żaden z nich nie bada.
Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali –
Nie dziwi słońca dziwna, lecz codzienna głowa;
Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa;
Ale gdzież są wodzowie, co jej rozkazali?

A sen? – ach, ten świat cichy, głuchy, tajemniczy,
Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi!
Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy!
Trwoży się człowiek śpiący – śmieje się, gdy zbudzi.
Mędracy mówią, że sen jest tylko przypomnienie –
Mędracy przeklećci!
Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?
Chyba mnie wmówią, że moje więzienie
Jest tylko wspomnienie.

Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni
Jest tylko grą wyobraźni; –
Głupi! zaledwie z wieści wyobraźnią znają
I nam wieszczom o niej bajają!
Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej przestrzenie
I wiem, że leży za jej granicą – marzenie.
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią,

Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią.

(kładnie się i wstaje znowu – idzie do okna)

Nie mogę spocząć, te sny to straszą, to ludzą:
Jak te sny mię trudzą!

(drzemie)

DUCHY NOCNE

Puch czarny, puch miękki pod głowę podłożmy,
Śpiewajmy, a cicho – nie trwoźmy, nie trwoźmy,

DUCH Z LEWEJ STRONY

Noc smutna w więzieniu, tam w mieście wesele,
U stołów tam muzyki huczą;
Przy pełnych kielichach śpiewają minstrele,
Tam nocą komety się włóczą:
Komety z oczkami i z jasnym warkoczem.

(Więzień usypia)

Kto po nich kieruje łódź w biegu
Ten zaśnie na fali, w marzeniu uroczem,
Na naszym przebudzi się brzegu.

ANIOŁ

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność mędrców mistrzyni.
I ty w samotnym więzieniu,
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twym przeznaczeniu.

CHÓR DUCHÓW NOCNYCH

W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele
W noc późną próżniaki się tuczą
I w nocy swobodniej śpiewają minstrele
Szatany piosenek ich ucą.

Kto rana myśl świętą przyniesie z kościoła
Kto rozmów pocziwych smak czuje

Noc-pjawka wyciągnie pobożną myśl z czoła
Noc-wąż w ustach smaki zatruje:

Śpiewajmy nad sennym, my, nocy synowie
Usłużmy, aż będzie nam sługą.
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,
Nasz będzie – ach, gdyby spał długo!

ANIOŁ

Modlono się za tobą na ziemi i w niebie
Wkrótce muszą tyrani na świat puścić ciebie.

WIĘZIEŃ

(budzi się i myśli)

Ty, co bliźnich katujesz, więzisz i wyrzynasz
I uśmiejasz się we dzień, i w wieczór ucztujesz,
Czy ty z rana choć jeden sen twój przypominasz,
A jeśliś go przypomniał, czy ty go pojmujesz?

(drzemie)

ANIOŁ

Ty będziesz znowu wolny, my oznajmić przyszli.

WIĘZIEŃ

(budzi się)

Będę wolny? – pamiętam, ktoś mi wczora prawił;
Nie, skądże to, czy we śnie? czy Bóg mi objawił?

(zasypia)

ANIOŁOWIE

Pilnujmy tylko, ach, pilnujmy myśli,
Między myślami bitwa już stoczona.

DUCHY Z LEWEJ STRONY

Podwójmymy napaść.

DUCHY Z PRAWEJ

My podwójmjmy straże.
Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona,
Jutro się w mowach i w dziełach pokaże;
I jedna chwila tej bitwy wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.

WIĘZIEN

Mam być wolny – tak! nie wiem, skąd przyszła nowina,
Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina.
Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
Ale wtłoczą na duszę -- ja będę wygnany!
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,
Ja śpiewak, – i nikt z mojej pieśni nie zrozumie
Nic – oprócz niekształtnego i marnego dźwięku.
Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarty,
Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyjament w brudnym zawarty kamieniu.

(wstaje i pisze węglem z jednej strony)

D. O. M.

GUSTAVUS
OBIIT M.D. CCC. XXIII
CALENDIS NOVEMBRIS

(z drugiej strony)

HIC NATUS EST
CONRADUS
M. D. CCC. XXIII
CALENDIS NOVEMBRIS

(wspiera się na oknie – usypia)

DUCH

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze,
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze;

Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli – szatan i anioły;
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty jak obłok górny, ale błędny, pałasz
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdrałasz.
Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony.

Scena I

*KORYTARZ – STRAŻ Z KARABINAMI STOI OPODAL – KILKU WIĘŹNIÓW
MŁODYCH ZE ŚWIECAMI WYCHODZĄ Z CEL SWOICH – PÓŁNOC*

JAKUB

Czy można? obaczym się?

ADOLF

Straż gorzałkę pije:
Kapral nasz.

JAKUB

Która biła?

ADOLF

Północ niedaleko.

JAKUB

Ale jak nas runt złowi, kaprala zasięka.

ADOLF

Tylko zgaś świecę; – widzisz – ogień w okna bije.

(Gaszą świecę)

Runt dzieciństwo! runt musi do wrót długo pukać,
Dać hasło i odebrać, musi kluczków szukać: –
Potem – długi korytarz, – nim nas runt zacapi,
Rozbieżym się, drzwi zamkną, każdy padł i chrapi.

(Inni więźnie, wywołani z celi, wychodzą)

ŻEGOTA

Dobry wieczór.

KONRAD

I ty tu!

KS. LWOWICZ

I wy tu?

SOBOLEWSKI

I ja tu.

FREJEND

A wiecie co? Żegoto, idziem do twej celi,
Świeży więzień dziś wstąpił do nowicyjatu,
I ma komin; tam dobry ogień będziem mieli,
A przy tym nowość – dobrze widzieć nowe ściany.

SOBOLEWSKI

Żegoto! a, jak się masz; – i ty tu, kochany!

ŻEGOTA

U mnie cela trzy kroki; was taka gromada.

FREJEND

Wiecie co, pójdźmy lepiej do celi Konrada.
Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła;
Nie słyhać stamtąd, choć kto śpiewa albo woła.
Myślę dziś głośno gadać i chcę śpiewać wiele;
W mieście pomysła, że to śpiewają w kościele.
Jutro jest Narodzenie Boże. – Eh – koledzy,
Mam i kilka butelek.

JAKUB

Bez kaprała wiedzy?

FREJEND

Kapral poczciwy, i sam z butelek skorzysta,
Przy tym jest Polak, dawny nasz legijonista,
Którego car przerobił gwałtem na Moskala.

Kapral dobry katolik, i więźniom pozwala
Przepędzić wieczór świętej Wigiliji razem.

JAKUB

Gdyby się dowiedzieli, nie usłoby płazem.

(Wchodzą do celi Konrada, nakładają ogień w kominie i zapalają świecę. – Cela Konrada jak w Prologu)

KS. LWOWICZ

I skądże się tu wzięłeś, Żegoto kochany?
Kiedy?

ŻEGOTA

Dziś mię porwali z domu, ze stodoły.

KS. LWOWICZ

I ty byłeś gospodarz?

ŻEGOTA

Jaki! zawołany.
Żebyś ty widział moje merynosy, woły!
Ja, co pierwej nie znałem, co owies, co słoma,
Mam sławę najlepszego w Litwie ekonoma.

JAKUB

Wzięto cię niespodzianie?

ŻEGOTA

Od dawna słyszałem
O jakimś w Wilnie śledztwie; dom mój blisko drogi.
Widać było kibitki latające czwałem
I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.
Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklanę noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajężdża feldjeger ze dzwonkiem*.
Lecz nie wiedziałem, kogo szukają i za co,

Nie należałem dotąd do żadnego spisku.
Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,
Że się więźniowie nasi porządnie opłacą
I powrócą do domu.

TOMASZ

Taką masz nadzieję?

ŻEGOTA

Jużci przecież bez winy w Sybir nas nie wysłają;
A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?
Milczycie, – wytłumaczcież, co się tutaj dzieje,
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

TOMASZ

Powód – że Nowosilcow przybył tu z Warszawy.
Znasz zapewne charakter pana Senatora.
Wiesz, że już był w niełasce u imperatora,
Że zysk dawniejszych łupiestw przepił i roztrwonił.
Stracił u kupców kredyty ostatkiem gonił.
Bo pomimo największych starań i zabiegów
Nie może w Polsce spisku żadnego wysledzić;
Więc postanowił świeży kraj, Litwę, odwiedzić,
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów.
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować
I na nowo się w łaskę samodzierzcy wkręcić,
Musi z towarzysztw naszych wielką rzecz wysnować
I nowych wiele ofiar carowi poświęcić.

ŻEGOTA

Lecz my się uniewinnim –

TOMASZ

Bronić się daremnie –
I śledztwo, i sąd cały toczy się tajemnie;
Nikomui nie powiedzą, za co oskarżony,
Ten, co nas skarży, naszej ma słuchać obrony;
On gwałtem chce nas karać – nie unikniemy kary,
Został nam jeszcze środek smutny – lecz jedyny:

Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary,
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkich winy.
Ja stałem na waszego towarzystwa czele,
Mam obowiązek cierpieć za was, przyjaciele;
Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,
Z takich, co są sieroty, starsi, nieżonaci,
Których zguba niewiele serc w Litwie zakrwawi,
A młodszych, potrzebniejszych z rąk wroga wybawi.

ŻEGOTA

Więc aż do tego przyszło?

JAKUB

Patrz, jak się zasmucił.
Nie wiedział, że dom może na zawsze porzucił.

FREJEND

Nasz Jacek musiał żonę zostawić w połogu,
A nie płacze –

FELIKS KÓŁAKOWSKI

Ma płakać? owszem – chwała Bogu.
Jeśli powije syna, przyszłość mu wywieszczę –
Daj mi no rękę – jestem trochę chiromanta,
Wywróżę tobie przyszłość twojego infanta.

(patrząc na rękę)

Jeśli będzie pocziwy, pod moskiewskim rządem
Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem;
A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu jeszcze –
Lubię synów, to nasi przyszli towarzysze.

ŻEGOTA

Wy tu długo siedzicie?

FREJEND

Skądże datę wiedzieć?
Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze;
To gorsza, że nie wiemy, póki mamy siedzieć.

SUZIN

Ja mam u okna parę drewnianych firanek
I nie wiem nawet, kiedy mrok, a kiedy ranek.

FREJEND

Ale pytaj Tomasza, patrijarchę biedy;
Największy szczupak, on też pierwszy wpadł do matni;
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,
Wie o wszystkich, kto przybył, skąd przybył i kiedy.

SUZIN

To pan Tomasz! ja poznać nie mogłem Tomasza.
Daj mi rękę, znałeś mię krótko i niewiele:
Wtenczas tak była droga wszystkim przyjaźń wasza,
Otaczali was liczni, bliżsi przyjaciele;
Nie dojrzałem mię w tłumie, lecz ja ciebie znałem,
Wiem, coś zrobił, coś cierpiał, żebyś nas ocalił; –
Odtąd będę się z twojej znajomości chwalił,
I w dzień zgonu przypomnę – z Tomaszem płakałem.

FREJEND

Ale dla Boga, po co te łzy, płacze, zgroza.
Patrz – Tomasz, gdy był wolny, miał na swoim czole
Wypisano wielkimi literami: „koza”.
Dziś w więzieniu jak w domu, jak w swoim żywiole.
On był na świecie jako grzyby kryptogamy,
Więdniał i schnął od słońca; – wsadzony do lochu,
Kiedy my, słoneczniki, bledniejem, zdychamy,
On rozwija się, kwitnie i tyje po trochu.
Ale też wziął pan Tomasz kuracją modną,
Sławną teraz na świecie kuracją głodną.

ŻEGOTA

(do Tomasza)

Głodem ciebie morzono?

FREJEND

Dodawano stawy;
Ale gdybyś ją widział, – widok to ciekawy!
Dość było taką strawą w pokoju zakadzić,
Ażeby myszy wytruć i świerszcze wygładzić.

ŻEGOTA

I jakże ty jeść mogłeś!

TOMASZ

Tydzień nic nie jadłem,
Potem jeść próbowałem, potem z sił opadłem;
Potem jak po truciźnie czułem bole, klucia,
Potem kilka tygodni leżałem bez czucia.
Nie wiem, ile i jakim choroby przebywałem,
Bo nie było doktora, co by je nazywał.
Wreszcie jam wstał, jadł znowu i do sił przychodził,
I zdaje mi się, że do tej stawy zrodził.

FREJEND

(z wymuszoną weselością)

Wierzcie mi, tam za kozą same urojenia;
Kto tu był, sekret kuchni i mieszkań przeniknął:
Jeść, mieszkać, źle czy dobrze – skutek przywyknienia.
Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka*:
„Dlaczego siedzisz w błocie?” – „Siedzę, bom przywyknąłem”

JAKUB

Ależ przywyknąć, bracie!

FREJEND

Na tym cała sztuka.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [AudioFan](#).